



PIOTR ŁUCEK

Kpr. Piotr Łucek, syn Jana i Agnieszki, ur. 4 listopada 1893 r. we wsi Bełcząc, pow. lubartowskim, ostatnio w Polsce służył w policji w pow. stołpeckim, posterunek Derewno, żonaty, czworo dzieci w wieku szkolnym; posterunek żandarmerii II rzutu Oddziału Żandarmerii [?].

17 września 1939 r. wyjechałem rowerem wraz z innymi policjantami w kierunku na Nowogródek, Lida i Wilno, następnie z Wilna do Litwy przekroczyłem granicę 19 września [1939 r.] i przebywałem w obozie jako internowany w [miejscowości] Palanga [Połąga], po czym [w] Wyłkowyszkach przez dziesięć miesięcy.

Po zajęciu Litwy przez ZSRR zostałem wywieziony do obozu w Kozielsku (Rosja) wraz z innymi policjantami. Byli tu oficerowie, żandarmeria, Straż Graniczna i policja, razem ok. trzech tysięcy. Budynek murowany, dawne cerkwie; nary stare, zapluskwione, które to pluskwy dawały nam się najgorzej we znaki. Trzy miesiące spaliśmy bez słomy na gołych narach. Odżywianie możliwe, tylko że brak było tłuszczu. Roboty wewnątrz obozu lekkie, rzadko poza obozem. Życie koleżeńskie dobre.

NKWD prowadziło propagandę komunistyczną, lecz każdy internowany odnosił się [do tego] z pogardą i wyśmiewał ich rządy. Było dwóch durniów, którzy pochwalali rządy bolszewickie, to każdy pluł im w oczy i wytykał palcami jako wariatów. Kina były przeważnie propagandowe, zaś książki pożyczaliśmy jeden od drugiego do czytania – te, które przywieźliśmy z Litwy. Po trzech miesiącach władze sowieckie pozwoliły pisać list do rodziny i tak co miesiąc dostawaliśmy talon na napisanie jednego listu. Badany byłem na okoliczność stanu majątkowego, rodzinnego i służby w policji, lecz bez tortur, a tylko groźby były i upomnienia, żeby się uczyć po rosyjsku, bo Polski już nie będzie, a gdy odpowiedziałem, że nie wiadomo, to roześmiał się szyderczo i nazwał mnie głupcem, wypędzając za drzwi.



Po upływie dziesięciu miesięcy w Kozielsku w maju 1941 r. wywieziono nas do Murmańska i tu nam oświadczono, że jesteśmy więźniami i traktowano nas jako więźniów. Następnie z Murmańska wywieziono nas statkiem na Półwysep Kolski do pracy przymusowej, tj. budowy dróg i lotniska. Oficerów tu nie wywieziono, a tylko szeregowych, czyli policjantów, żandarmów, Straż Graniczną i żołnierzy z obozu Juchnowo. Tu znaleźliśmy się w marnych warunkach, bo pod gołym niebem, na deszczu, jednym słowem o głodzie i chłódzie. 12 godzin pracy na dobę i to ciężkiej, jak kopanie rowów, noszenie w rękach kamieni dla wyłożenia drogi przez bagna, wyciąganie kłoców z rzeki Ponoj i inne prace, a wyżywienie marne, 80, 100, 150, a najwyżej 300 g chleba i raz, a czasami dwa razy na dobę zupa.

Jednak i tu zabłysła jutrzienka. Gdyśmy się dowiedzieli o wojnie Niemiec z Sowietami, w każdego wstąpił duch nadziei lepszego jutra. Powoli pobudowano namioty duże po 150 osób i już można było cośkolwiek odpocząć, chociaż na ziemi. Ale było wydane ubranie watowane, które się podkładało pod siebie na spoczynek. Warunki higieniczne były tu pod psem, obóz ciasny, każdy załatwiał potrzeby naturalne tuż obok, gdzie mieszkał i jadał.

Lekarze byli, dwóch oficerów polskich i sowieckich, lecz lekarstw nie było.

13 lipca 1941 r. odjechaliśmy z Półwyspu Kola do Archangielska, na okręcie głodowaliśmy. 17 lipca [1941 r.] wysiedliśmy z okrętu i tu też w obozie przy porcie Archangielsk głód. 22 sierpnia [1941 r.] była komisja poborowa i zostałem przyjęty do armii polskiej, a 4 września [1941 r.] odjechaliśmy do 5 Dywizji w Tatiszczewie. 31 października [1941 r.] odjechałem z 5 Dywizji Piechoty do Kazachstanu, a 2 marca 1942 r. przybyłem do 7 Dywizji 22 Pułku Piechoty w Kermine i do obecnej chwili jestem w wojsku.

Miejsce postoju, 19 stycznia 1943 r.